

[SŁOWA]

Jest to niesłychanie krótki moment. Błysk światła, właściwie nie błysk lecz nagłe rozjaśnienie i wśród zupełnej czerni i niesłychanej głębi nieskończoności snu, wyrasta nagle fasada tego domu. Dom stoi na rozwidleniu ulic. Czy stoją tam jeszcze inne domy? Nie wiem. Moment światłości jest zbyt krótki, widać w nim tylko dom stojący w rozwidleniu ulic, poczem następuje błyskawiczne zaciemnienie, i tylko powidoki, a także obraz zachowany przez świadomość pozwala na częściową rekonstrukcję. Oprócz rekonstrukcji także na akcję gdyż do tej chwili była ciemność nieprzytomnego snu, a teraz mimo iż ciemność jest nadal nieprzenikniona zbudzona została świadomość, poruszone zostały ośrodki pamięci, ośrodkom wyobraźni i spekulacji dostarczona została pożywka. Jest tego mało, ale gdy dla porównania ze swoim stanem próbuję sobie wyobrazić istotę głuchą, niemą i ślepią od momentu swego urodzenia i to, że ta istota żyje lat pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, może sto lat niezrozumiałych dotyków, dziwnego świata złożonego z dotyków i wrażeń ciepła, zimna, bólu; skąd bierze się ból, skąd bierze się zimno i ciepło, co to są zapachy, co to są dotyki, więc gdy dla porównania próbuję sobie wyobrazić taką istotę, wiem że to co zobaczyłem, ten dom na rozwidleniu ulic to jednak niesłychanie wiele, to jest wprost nieskończenie wiele i nie mam prawa złorzeczyć na to, że teraz nie widzę już nic nie słyszę także nic. Jeżeli istnieją jakieś słowa, jakieś znaczenia i jakieś obrazy to komunikowane mi one są bez pośrednictwa wzroku i słuchu, bez pośrednictwa innych zmysłów, po prostu wiem, zjawiają się w mojej świadomości od razu w swej formie skończonej tak w sensie czasowym, jak

i w sensie pojęciowym. Zanim więc zdam sobie dokładnie sprawę z tego jak wygląda dom na rozwidleniu ulic, gdyż muszę w tym celu sięgnąć już w głąb pamięci, dopomóc sobie powidokiem, który zatrzymała moja siatkówka, zanim więc mam czas to wszystko uczynić i opisać zrozumiem lub tylko to sobie uzmysłowić, już wiem także ale tylko wiem, już we wnętrzu mej świadomości powstaje obraz pędzących w zupełnej ciemności samochodów. Pierwszy samochód pędząc wprost na rozwidlenie ulic na znajdujący się na nim budynek, skręca w prawe odgałęzienie [a] ścigający go samochód – wiem że jest to samochód ścigający, skręca w moment potem w lewe odgałęzienie i równocześnie samochód goniony zatrzymuje się, cofa na najwyższych obrotach wstecznego biegu do miejsca rozwidlenia, a następnie rusza w ślad za samochodem ścigającym, który w tej chwili jest już chyba samochodem ściganym. Oprócz tego wiem, że w którymś z obu samochodów w absolutnych ciemnościach nocy, nie rozdartych nawet ognikiem płonącego papierosa padają słowa i że słowa te są ważne. Nie wiem już w tej chwili nic więcej, nie wiem czy kiedykolwiek będę wiedział coś więcej. Dwa samochody. Ścigający i ścigany. Ścigany jest ścigającym, ścigający jest ściganym. I słowa, bardzo ważne lecz nieznanne słowa zamieszczone w ciemnościach.

Początek stycznia 64, miałem pisać dalej ale przyjechał Tadzik Barucki i tak jakoś się złożyło że mi się odechciało